

# Jeszcze tylko ten wawrzyn...

Była wielką aktorką. Bez wątpliwości. I potwierdzeniem tego, o czym wszyscy przecież wiedzą, stać się miało uwieńczenie **RYSZARDY HANIN** Złotym Wawrzynem Grzymały, jednym z najbardziej cenionych aktorskich wyróżnień.

Kapituła Wawrzynu zebrała się – jak zwykle na Zamku Królewskim – 27 września. Kandydatów do nagrody było paru. Jedyłą laureatką tegorocznej edycji została Ona – już wówczas ciężko chora. Ale postanowiono jednak wydać okolicznościowy album, przygotowany przez Teatr Dramatyczny, którego zespołu była przecież gwiazdą i ozdobą. List, wraz z oficjalnym zaproszeniem na uroczystość pozostał bez odpowiedzi. Ale o przyznaniu Jej prestiżowej nagrody zdażyła się przecież dowiedzieć. Już jej nie odbierze. 29 stycznia w bydgoskiej Resursie Artystycznej wystawiony zostanie ten Wawrzyn i zdjęcie wielkiej aktorki, która odeszła przedwcześnie.



Okruchy pamięci... To przecież nie było dawno. Na scenie Teatru Polskiego spektakl Dorsta „Ja, Feuerbach”, którym przedstawiał się publiczności bydgoskiej Tadeusz Łomnicki, laureat pierwszego Złotego Wawrzynu Grzymały. Wirtuozerski prawie monodram – i nagle wejście na scenę zabłąkanej kobiety szukającej zagubionego psa. W sztuce epizod, nic więcej. A w spektaklu rola



skłaniająca do spontanicznej owacji, taka, o jakiej się mówi „łyżkami ją jeść”.

Wtedy chyba ostatni raz wdziałam Ryszardę Hanin. Bo nie wiem już, czy „Róża jest różą” była na Bydgoskich Spotkaniach Teatralnych wcześniej czy później. I nie wydaje mi się to ważne. Szeregi dat, faktów, zdarzeń – to może przydać się kiedyś, później, dziś tak naprawdę istotne jest jedno – to, że z każdej roli Ryszardy Hanin emanowało na widownię ciepło, serdeczność, jakaś po trosze bezradna dobroć. Była aktorką prawdziwą, miała to, co dane jest tylko największym – Istniała na scenie, przykuwała wzrok nawet bezruchem, nawet – milczeniem. Tak było wszędzie i zawsze – w teatrze, telewizji, w kinie. W niezapomnianym filmie „Jeszcze tylko ten las” zagrała przecież Kulgawcową tak, że słowa „gra” czy nawet „kreacja” wydają się w opisie roli zupełnie nie na miejscu, głupie jakieś, niedostosowane, płaskie.

Była jeszcze – choć może lepiej powiedzieć: także, wspinałym pedagogiem. Wykładała w warszawskiej PWST ponad 30 lat, wychowała parę pokoleń polskich aktorów. Lubiła młodzież i młodzi tę sympatię odwzajemniali. Bo w życiu – jak na scenie – była tak samo ciepła, prosta, serdeczna.

JADWIGA OLERADZKA